DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 31go Grudnia 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki*, 2, *Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

POLITYKA POLSKA.

Polska polityka jest jasną i wyraźną. Określa się ona krótko: *ze wszystkiego zrobić broń powstańczą;* czyli: *wszelkie wypadki i okoliczności, zdarzające się bądź wewnątrz—w kraju, bądź zewnątrz— zagranicą, zużytkować na przygotowanie powstania;*

Przekuć, przetopić wszystko na oręż:—oto nasz jedyny, nasz górójący po nad wszystkie biegącéj polityki cel. Polska-naród potrzebuje być niepodległą: jest to aksiomat polityczny;—Polska utraciwszy niepodległość swoję, dla odzyskania jéj, musi ją wywalczyć: to konieczność, któréj uniknąć ani odwrócić od siebie nie możemy. W tém nie ma dwuznaczników, ani nieporozumień. Z takim celem politycznym nie podobna zabłądzić na manowcach dyplomacyi: bo nie jest on owocem przywidzeń, ani oderwanych rozumowań, ani zachceń niewłaściwych. Wobec potrzeby niepodległości Polskiéj upadają wszelkie naciągane rozumawania o równowagach politycznych, o racyach dyplomatycznych. Polska—istota organiczna w politycznospołecznym sensie, posiadająca ciało i duszę, wyrażające sobą odrębność narodową, potrzebuje i może istnieć odrębnie. Żeby odjąć jéj możność istnienia, należy ją zabić, ale zabić na śmierć—oddzielić duszę od ciała. A że to jest fizycznêm i moralném niepodobieństwém; niepodobieństwém jest przeto, aby Polska prędzéj-późniéj nie przyszła do odrębnego, narodowego istnienia.

Dla nas polityczne "być albo nie być" tłómaczy się przez: "chcieć albo nie chcieć być". Nas jest tyle, że gdybyśmy jeno *zechcieli*, żadna siła nie zdołała by zabronić Polsce istnieć. Jest pewne przypuszczenie, przy którém ojczyzna nasza w jednéj godzinie stać by się mogła wolną i niepodległą, a przypuszczeniem tém jest: ogólne, jednoczesne na całéj polskiéj ziemi powstanie. Uzbroiwszy się w kije bylibyśmy w stanie wypędzić zaborców, wymieść ze śmiecia podwórze nasze. Chcenie niepodległości przelane w ogół narodu, mogłoby wywołać ogólne powstanie, jednorazowe wzięcie się do oczyszczenia z nieprzyjaciół domowych progów. Jest to ideał powstania i taki wysoki stopień rozwoju chcenia niepodległości, że wolno nam pragnąć go, ale nie wolno spuszczać się, aż przyjdzie kiedyś, bo możemy niedoczekać się, nietylko my, ale i następne praprawnucze pokolenia: nieprzyjaciel bowiém, znający potęgę naszego chcenia, oczekiwanie nasze obraca na swoją korzyść, utrudniając rozlicznémi sposoby objaw woli naszéj narodowéj.

Wola nasza narodowa jest moralną dźwignią powstania i podwaliną niepodległości Polski. Nie jesteśmy—bo *nie chcemy* być:—w tém zawiera się tajemnica naszéj niewoli. "Nie chcemy być", wyda się może komu parodoxem, na który odpowiedzą nam wykrzyknikiem: "jakiż Polak nie chciałby wolnéj i niepodległéj Polski!" Wola polityczna, jak wiara, "bez uczynków martwą jest". Czyny, nie zaś słowa, nie bojaźliwe życzenia, ani najpobożniejsze westchnienia, są objawem rozumnéj woli.

Na żadnych polityczno-dyplomatycznych kombinacyach i hipotezach nie możemy opierać nadziei naszych. Wszystkie one są wynikiem lub służą za podstawę dowolnych rozumowań, korzystnych, jako ćwiczenia umysłowe, ale w takim tylko razie, jeżeli będziemy karmili niemi głowy nasze sposobem zawartym w sensie tego chłopskiego przysłowia: "*ludej słuchaj, a swij rozum maj.*" Teraz jednakże, kiedy horyzont polityczny poczyna chmurzyć się wojennêm przedburzem, kiedy Rossya i Prusy liberalizują, kiedy Austrya pocierpa ze strachu, kiedy inne państwa stałego lądu, odgrażając się półofficyalnie, officyalnie zbroją się, nie od rzeczy będzie wspomnieć o ważniejszych przynajmniéj kombinacyach i hipotezach i przymierzyć je do sprawy polskiéj.

Twierdzą:

1) że bez Polski obejść się nie może równowaga polityczna;

2) że Austrya zmuszoną będzie postawić Polskę, dla odgrodzenia się nią od Rossyi;

3) że wszystkie państwa kontynentu, z dodatkiem zakontynentalnéj Anglii, postawią Polskę, dla powstrzymania wzrostu Rossyi;

4) że i Rossya sama postawi Polskę, dla zadość-uczynienia sprawiedliwości i rozwiązania sobie rąk.

Nie wspominamy o podrzędniejszych, których jest niemało, a które bądź odnoszą się do pojedyńczego jakiegoś państwa (np. Szwecyi lub Turcyi), bądź opierają się na względach historycznych, ekonomicznych, strategicznych religijnych lub narodowościowych. Pomijamy je nie dla tego, że nie zawierają one w sobie prawdziwych, lub patryotycznych poglądów, ale dla tego, że poglądy te, nacechowane jednostronnością wychodniego punktu, nie mogą służyć za wskazówkę politycznego postępowania, wówczas gdy cztéry, wyliczone powyżéj twierdzenia, są podstawą polityki pewnéj dyplomatycznéj sfery społeczeństwa polskiego. Wszystkich tych cztérech twierdzeń sensem moralnym jest: "siedzieć cicho, i czekać na wypadki." Ale rozpatrzmy każde z osobna.

"*Równowaga polityczna nie może obejść się bez Polski*".—Od czasu, jak równowaga polityczna zaprowadzoną i ustaloną została, to jest, od 1815 roku, do dziś dnia, najlepsze głowy nie mogą zrozumiéć i najmędrsi politycy nie są wstanie wytłómaczyć: co to jest ta równowaga?—Musi nią być pewne ukonstytuowanie Europy, z którém powinno by narodom być dobrze. Wedle praw równowagi ukonstytuowano Europę na kongresie wiedeńskim i pokazało się, że albo nie ma tych praw, albo, że te prawa nie na takich istnieją zasadach, z jakich dyplomacya zapatrywała się i zapatruje na nie. Równowaga — owa symetryczność, którą Stwórca do świata i do najdrobniejszych na nim rzeczy zastósował —istnieć musi i w świecie politycznym,—ale z pewnością nie taka, jaką opowiada dyplomacya. Jakże bo ona ją przedstawia?—Dawniéj do utrzymania równowagi potrzebnémi były: Kongresowe Królestwo Polski, niepodległa i ściśle neutralna rzeczpospolita Krakowska, dynastya Burbonów na tronie Francyi, Hollandya i Belgia pod jedném złączone berłem; dziś, do utrzymania równowagi potrzebném są: królestwo Polskie wcielone do Rossyi, rzeczpospolita Krakowska wcielona do Austryi, Bonaparte na tronie Francyi, Belgia oddzielona od Hollandyi, Wołosza i Multany wyjęte z pod protektoratu Rossyi a oddane pod protaktorat pięciu mocarstw. Któraż z tych równowag jest lepszą: dawniejsza czy dzisiejsza? Dawniejsza okazała się złą, jeżeli potrzeba było naprawiać ją; zawracając więc do dawniejszéj, zawraca się do złéj, która utrzymać się nie mogła. Dzisiejsza, nie dająca najmniejszéj rękojmii spokoju i bezpieczeństwa publicznego, jest także złą; ale, będąc postępem względem dawniejszéj, powinna by być lepszą od tamtéj. W odleglejszą przeszłość, po za datę Kongresu Wiedeńskiego, dyplomatyczne rozumowanie nie ma potrzeby sięgać, chyba na to, aby wykazać, iż w odniesieniu do obecnego stanu Europy, wszelki jéj stan dawniejszy, wzięty w którymkolwiek punkcie historycznego jéj życia, był gorszym: chcąc bowiem przyznać, że był lepszym, dyplomacya dzisiejsza, spadkobiercyni wszystkich doświadczeń całéj przeszłości, musiałaby przyznać się że jest głupszą od dawniejszéj, jeżeli zamiast doskonalić popsuła równowagę. Jeżeli przeto wadliwa dzisiejsza równowaga polityczna ma być poprawioną, to naprawiać się ona może nie na wzór jednego

z poprzednich stanów Europy. Może Francya odgraniczyć się Renem na Wschód i wcielić Sabaudyą, może Austrya pozbyć się Lombardyi, może Rossya pozyskać także jakiś szmat gruntu lub jakiś wpływ wyraźniejszy, może Anglia zbogacić się kilkoma wyspami, mającémi równe z Maltą, z Korfu lub z Perimem znaczenie, mogą inne jeszcze zajść zmiany i zupełnie nową zaprowadzić równowagę. Ale w niéj miejsca dla Polski niema i być nie może: z przypuszczeniem bowiem Polski, stan równowagi politycznéj nie zmieniłby się w sposób naprawiający, lecz wywracający istniejący porządek rzeczy. W cóż by się obróciły Prusy, Austrya, Rossya—trzy na pięć mocarstw piérwszego rzędu, zobowiązanych jedno względem drugiego?.. Czém byt Polski naprawiłby byt ich?..

Twierdzą że Austrya radaby pomiędzy siebie a Rossyą wsunąć niepodległą Polskę, i gotowa ustąpić Galicyą. Rossya zagraża Austryi—czém?.. Przewagą, wyrażającą się wpływem na słowiańskie plemiona, podległe austryackiemu berłu. Lecz, postawiwszy Polskę (mówimy to przez przypuszczenie), Austrya osłabiłaby siebie oderwaniem Galicyi i zyskałaby tyle tylko, że zamiast Rossyi wpływ ten dostałby się Polsce, bardziéj słowiańskiéj jak Rossya i bez porównania więcéj, jak ta ostatnia, dającéj Słowianom rękojmii, samą moralną narodowości swojéj wartością. Na osłabionéj Austryi, Polska ciężyłaby tak samo jak Rossya, jeżeli nie więcéj. Bo dla czegożby nie miała ciężyć?.. czy przez wdzięczność?.. Na wdzięczność z pewnością nie rachuje Austrya i z pewnością ani myśli o odbudowaniu Polski. Ustąpienie przytém Galicyi bynajmniéj nie uchroniłoby Austryi od ustąpienia Lombardyi, od ustąpienia Węgier, a może i Czech i Morawii i Illiryi i pozostania z cesarstwém na księstwie, i dostarczenia zręczności licznym Habsburgom odgrywania roli potomstwa królów Jerozolimskich. Gabinet wiedeński wié o tém bardzo dobrze, daleko lepiéj jak bawiący się dyplomacyą Polacy, którym gotów on jest nawet zrobić dwójznaczną jakąś obietnicę, ale dla tego tylko, aby uczynić z nich propagatorów wierności austryackim sztandarom.

Po za Austryą zaś, mówiąc o trzeciém twierdzemiu, to jest, o potrzebie dla państw kontynentu powstrzymania wzrostu Rossyi, nie widzimy, dla czego by potrzeba ta miała dla nich tłómaczyć się odbudowaniem Polski. Nie mówmy o przykładach: o wielkich wojnach Napoleona I, o wojnie Wschodniéj, w których najlepsze sposobności najumyślniéj były odpychane i omijane. Spytajmy się raczéj: czy to powstrzymanie wzrostu potrzebném jest państwom?.. Czém jest, albo raczéj, czém dotychczas była dla Europy Rossya?—Szkopułem, o który rozbijały się rewolucye, tamą, przed którą zatrzymywały się wzbierające potoki ludów. Ta własność Rossyi, znacząca rękojmię bezpieczeństwa dla tronów, zbyt dla nich jest drogą, aby miały one, osłabiając Rossyą, osłabiać siebie. Nie przez zapomnienie więc państwa nie upominają się o Polskę. Wolą one usiłować wzrostem własnym wyrównać wzrostowi Rossyi, jak narażać się na wojnę z nią na to, aby narazić na niepewność siebie. Póki stoi Rossya, silna i wielka, póty stoją i trony. Ten i ów król lub cesarz, to i owe książątko doświadcza od niéj niekiedy nieprzyjemności, musi się jéj pokłonić, upokorzyć się przed nią; ucierpi na tém jego honor; ale ocaleje osoba, władza, państwo. Wiek nasz znów nie jest tak rycerskim, aby honor cenionym był więcéj jak interes. Nawet gabinet St. Jameski, mniéj jak wszystkie inne zależny od Rosyi pod względem bezpieczeństwa, gotów raczéj podbić Chiny, podziurawić tunelami góry Indyjskie, pobudować szeregi twierdz na północnych granicach Indostanu, zhołdować Persyą, pomnożyć marynarkę wojenną, ale ani pomyśli o Polsce.

Nie łudźmy się illuzyami, nie uwodźmy się fałszywémi rozumowaniami, nie bałamućmy się nierozsądnémi nadziejami. Polska, dla Europy takiéj, jaką ona jest obecnie, nie jest bynajmniéj potrzebną. Żaden interes żadnego z piérwszorzędnych mocarstw nie zależy od jéj bytu, a o drugorzędnych, to i mówić nie warto, a tém mniéj opiérać na nich jakoweś nadzieje lub brać je jako dane do rozwiązywania politycznych zagadnień.

Cóż powiedzieć o Rossyi: o przypuszczeniu, że ona "*postawi Polskę, dla zadość-uczynienia sprawiedliwości, dla rozwiązania sobie rąk.*" Litować się wypada nad témi biedakami, okaleczałémi na umyśle, którzy podobną niedorzeczność przypuszczają do swoich głów. Rozumniejsi jednakże tłómaczą tę rzecz inaczéj nieco, mianowicie: "że Rossya rozdwoi swoje istnienie na Polskie i Rosyjskie, robiąc dwa ciała o jednéj wspólnéj duszy." Sztuczna ta kombinacya jest ciekawą, ale nie możliwą, pomimo że możliwość jéj starają się dowodzić *Nord*-owskim sposobem, ukazując: na panslawistyczne cele, na cywilizacyą, na sercowe dyspozycye młodego cara, na materyalną pomyślność obu narodów złączonych w jeden, na moralną przewagę moskiewsko-polskiéj młodości nad europejską zgrzybiałością i na inne tym podobne korzyści. Dużo w tym przedmiocie wyexpensowano argumentów, mających jedną ogólną wadę: usiłowanie przekonania. Gdyby to spółistnienie Polski i Rossyi było możliwém, to, będąc już faktem materyalnym, nie potrzebowałoby argumentacyjnych namawiań. Fakt połączenia istnieje:—o cóż chodzi?.. o uznanie Europy, czy o uznanie Polaków?—Europa go uznała; pozostają więc tylko Polacy, którym potrzeba wybić z głów *rojenia* ("des rêveries").—Tyle ambarasów—z narodem podbitym, z niewolnikami!—Przekonani jesteśmy, że gdyby rojenia polskie były rzeczywiście tylko rojeniami, to Moskale ani by na nie zważali. Lecz jest w nich grunt rzeczywisty—indywidualizm narodowy—potrzebujący koniecznie istnieć we właściwych sobie warunkach, albo nie istnieć wcale. Zaparłszy się indywidualizmu swego, Polska może wcielić się w Moskwę, przestać być Polską, stać się Rossyą, lecz być zarazem Polską i Rossyą—nie może. Jest to tak zupełnie, jakby dwóch sąsiadów—jeden i drugi chciał być sobą i sąsiadem swoim. Taką dwoistość przybierają na siebie ludzie pojedyńczy, będący w stanie pomieszania zmysłów, i idą z nią do domu waryatów; lecz pomiędzy narodami jest ona absolutném—społeczném, politycznéj i moralném—niepodobieństwem. Nie są to bowiem rody: Polska, Litwa i Ruś—zlewające się dobrowolnie w naród, we spólności idei chrześciańskiéj i postępowéj, ale: Polska i Moskwa—dwie sprzeczności, dwie odrębne ideje, dwie dusze, dwa ciała—dwa narody, różne charakterem, dążnościami, wewnętrzną wartością i posłannictwem narodowém. Pomiędzy niémi może długo jeszcze utrzymać się stósunek podbitego ludu do zdobywców; lecz do spółistnienia nigdy nie przyjdzie. Myśl ta, przyjmując się w głowach niektórych Polaków, mitręży nas tylko, sprowadzając na bezdroża z narodowéj naszéj drogi i wprowadzając acz chwilowe ale chorobliwe bałamuctwa do wyobrażeń. Jest to zawsze zysk dla wroga, przez dopuszczenie mu nad sobą momentalnéj i częściowéj korzyści, odwlekającéj chwilę samoistnego a godziwego działania, jakiém jest: nieustające przysposabianie się do powstania i powstanie, a po upadku... przysposabianie się do nowego.

Wiémy że obecnie, tacy Odyńce* (Ant. Edw.) i Tyszkiewicze (Mich. i Józ.) i wielu innych, ani by dali sobie mówić o powstaniu, a nawet—jeżeliby w Rossyi zrobiło się coś podobnego, jak w 1848 roku w Austryi—gdyby Moskwa zrobiła rewolucyą—powlekliby się na sejm moskiewski, w imie miłości Ojczyzny zaklinając pozostających, aby czekali na skutki. Powtórzyłoby się to samo, co w Galicyi. Gdyby zaufano siwym włosom i wysokim dostojeństwom tych panów, oglądanoby się na Wiedeń moskiewski z założonémi rękami, z żadnego innego powodu, tylko: z braku przygotowania na stósowne przyjęcie podobnego wypadku.

Wiémy również, że gdyby, jak w 48 i 49 roku, Europa cała, lub część jéj jakowaś, zawrzała rewolucyą, lub téż gdyby jaka wojna wywołała z kraju wojska rossyjskie (jak to miało miejsce podczas Węgierskiéj i Wschodniéj wojny) Polacy siedzieliby spokojnie, przyglądając się, przysłuchując i nie korzystając ze sposobności: dla czego?—li tylko z braku przygotowania.

Zkąd pochodzi ten brak przygotowania? jaki fatalizm zmusza nas do zapominania się w chwilach sposobnych?—żaden fatalizm, a tylko zapoznanie prawdziwéj polskiéj polityki, skłanianie ucha na obłędne rozumowania o hipotezach i kombinacyach dyplomatyczno-politycznych, nasuwane z po za Polski, z po za zdrowego pojęcia jéj interesów, w celu obezwładnienia nas. Gdybyśmy mogli

* Przyłączamy się chętnie do oburzenia, jakie z powodu wierszów na cześć cara, napisanych przez p. Ant. Edw. Odyńca, wypowiedziały *Wiadomości Polskie i Przegląd Rzeczy Polskich.*

powstać razem, jednocześnie na całéj polskiéj ziemi, moglibyśmy nie oczekiwać na sposobności, ale stworzyć takowe sami—dla siebie i dla drugich. Lecz przeto że nie możemy, nie mamy prawa nie starać się o takie powstanie, nie usiłować zbliżyć się doń o ile możności, chociażby z setną, chociażby, w piérwszéj chwili, z tysiączną częścią ogólnéj polskiéj ludności. Nie potrzebniśmy dla Europy, lecz potrzebniśmy sami dla siebie; a mamy siły, bo jest nas dużo; więc ani oczekiwać na pomoc, ani oglądać się na niczyje nie mamy potrzeby pozwolenie, ale tylko silnie i czynnie chcieć być—i być. Jeżeli staniemy o własnych siłach, to i Europa powita nas uprzejmie i tém uprzejmiéj, że nie dyplomatyczną lecz rzeczywistą przyniesiemy jéj równowagę, rozwalając ów szkopuł moskiewski. Nie marzmy jednakże o powitaniach Królewskich. Już one nie dla nas.

O technicznych szczegółach, tak powstania jak przygotowań do onego, nie będziem się rozwodzili. Każdy Polak zna je, a który wymawia się że nie zna, to udaje. Powiémy tylko, że wszystkie te szczegóły złożone są w sumieniu narodowém i dzielą się na dwa rodzaje: na moralne i materyalne. Piérwsze określają się wyrazami: braterstwo, obywatelstwo—i zależą na usunięciu wszelkich przeszkód, różniących pomiędzy sobą bądź pojedyńczych członków, bądź klasy i stany spółeczeństwa polskiego. Weźmy dla przykładu: szlachcica i chłopa. Szlachcic jest panem, dziedzicem, chłop poddanym. Owóż ów dziedzic, jeżeli miłuje Polskę, powinien starać się tak postawić się względem poddanego swego, aby ten ostatni nie miał najmniejszego pretekstu żywienia w sercu swojém jakowéj ku niemu niechęci. Z ustaniem niechęci nastąpi porozumienie, które, skierowane ku dobru sprawy ojczystéj, stanie się moralném przekuciem poddaństwa na oręż. A tym sposobem postępując względem innych klas społecznych—wcielając w to porozumienie rzemieślników, mieszczan, jednodworców, żydów, duchowieństwo, nawet wojsko, odbywałoby się przygotowanie do powstania samą siłą zbliżenia się Polaków pomiędzy sobą, i zbrojenie się orężne stałoby się rzeczą dodatkową, która przyszłaby sama przez się. W chwili danéj, rozniesione hasła, jak wici, postawiłyby, jeżeli nie cały od razu, to dużą część całości ludu polskiego pod bronią. Ale na to—trzeba koniecznie chcieć *Polski.*

KORESPONDENCYA.

Znad Bohu, 12 Grudnia 1858.

Piérwszy peryod czynności komitetu włościańskiego dotychczas nieukończony. Słyszałem, jakoby Nowy Rok naznaczonym był jako termin na zamknięcie tego sławnego areopagu, niedołężnie wyrokującego o bycie kilkukroć tysięcy ilotów. Co zdziałano przez tak długi przeciąg czasu? o ile uczyniono zadość świętemu zobowiązaniu się *polepszenia bytu włościan?*—Są to pytania, nasuwające się każdemu, kogo interesują bracia-włościanie;—lecz odpowiedzieć na nie, z przeświadczeniem, że odpowiedź będzie niekłamliwą, niesposób. Trzeba bowiem wiedzieć, że na piérwszéj sessyi zgromadzenia quasi-emancypatorów, JW. Marszałek, kwaśno odgrywający rolę prezesa i odznaczający się zawsze i wszędzie najdoskonalszą-automatyczną biernością, ni ztąd, ni zowąd zdobył sie na samodzielność i prosił... *o chowanie w najgłębszéj tajemnicy spraw komitetowych aż do zupełnego ukończenia*!.. Rozprawiać o tém, jak dalece takowe wniesienie jest nielogiczném i szkodliwém, uważam za zbyteczne: bo chociaż pp. deputowani są przedstawicielami całéj gubernialnéj szlacheckości, lecz nie są doskonałościami, nie posiadają wszechwiedności i tém samém—zasklepiać się w skorupę tajemnicy przed krytyką, nie mogą i nie powinni. Cóż powiécie na to, że opozycyą tego potwornego płodu spleśniałéj samodzielności utworzyło tylko kilka osób... A że większość stanowi, przyjęto przeto projekt marszałka-prezesa. Szczęściem oponenci wyrozumowali sobie następujący syllogizm: "wszelkie zobowiązanie się wymuszone jest nieważném; a ponieważ ulegliśmy przemocy większości, przeto możemy nie chować tajemnicy." I kilka punktów Ustawy, zredagowanych przez Podolskich Solonów, ruszyło między ludzi. Ale, niestety! widać że jeden tylko egezemplarz wyrzucono z Kamieńca, bo ja dotychczas nie mogłem złowić go. Powtórzyć tylko mogę słyszane:

1) Niewola (kreposnoje sostojanie) aktualnie znosi się;

2) Stan przejściowy ustanawia się;

3) W ciągu trwania stanu przejściowego włościanin przywiązanym jest do gruntu.

Więc jak widzimy z téj treści, zgromadzeni deputowani *literalnie* wykonywują program rządowy, wypowiadając tylko wielą słowy to, co tam wyrzeczono krótko a węzłowato. Co to z tego będzie?—odgadnąć łatwo: niewola znosi się,—stan przejściowy ustanawia się; z połączenia więc jednego z drugiem wypadnie: *zero*:—w ciągu bowiem trwania stanu przejściowego, włościanin, na swych wypróbowanych barkach, dźwiga też samą pańską władzę—bo ten pan jest zawsze głową: pan zbiera podatki, pan oddaje w rekruty, pauu winien chłop wypłacać za sadyby i pan egzekwuje. Czy tego nie dosyć?..

Może wkrótce będę mógł więcéj, a raczéj szczegółowiéj o naszym Komitecie napisać,—słyszałem bowiem, jakoby owa tajemniczość była już zniesioną, a nawet mówią, że nietylko usunięto tajemnicę, ale officyalnie każdemu właścicielowi ziemi dadzą poznać, co i jak zrobiono.

Co się tyczy chłopów, to ci, używając wyrażenia berdyczowskiego kalendarza, *stronami burzą się*; ale w naszych okolicach aż nadto spokojnie zachowują się. Zdaje się jednakże, że, jeżeli nie stanie się wedle ich życzeń, to oni sprawią nam rzezaninę. Nie byłoby to bardzo dziwném, ale... nieprzyjemném.

W rossyjskich peryodycznych pismach, wprawdzie nieofficyalnie, obiecują: wolność druku i jawność sądownictwa;—gadają także: o zdwojeniu gaży tak wojskowym jak cywilnym urzędnikom;—w Barze ma być gimnazyum; w Odessie Liceum—jak wolno wnosić z mowy Pirogowa, który był jakiś czas naczelnikiem tamecznego naukowego obwodu, a obecnie przeniesiony do Kijowa—zostanie Uniwersytetem; przy sztabach dywizyi wojskowych tworzą szkoły, do których przyjmować będą, na koszt skarbowy, szlachecką i żołnierską dziatwę, i kształcić ją na pisarzów, topografów, etc., z obowiązkiem odsługiwania. To ostatnie pewne, albowiem urzędowie obwieszczone.

Chciałbym jeszcze i jeszcze pisać o tém, jak to tu u nas, na Podolu, ale wiek nie upłynął od czasu, jak własnémi oczami oglądałeś tę krainę chlebodajną (tylko nie w tym roku i nie na przyszły: bo i źle urodziło i nie wiele dobrego można się spodziewać. Wielu nie pokończyło jesiennych zasiewów, czekając na deszcz; a kto siał, nie oglądał zieleni;—trzechmiesięczna posucha skamieniła ziemię i unieplodniła ją); otóż w téj chlebodajnéj ziemicy, aby wykorzenić zastarzałe głupstwa, nie lat kilka potrzeba. Powiadam: *wykorzenić*—bo i cóż po tém, że nie wielu spotkasz tak bezczelnych, którzy, nie obwijając rzeczy w płatki, rzeczywiście uważają dobre jako złe—kiedy wielu gotowi są trzymać się złego, z którém ich bytowi finansowemu dobrze!.. Wszelako i tak, jak jest, już wiele jest. Duch postępu unosi się nad ciemnią i sypie w nią iskry, których tlenie widzimy. Kiedyż iskry te zapłoną ogniem?!...

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

WYMIERZENIE SPRAWIEDLIWOŚCI PRZEZ CHŁOPÓW.—Piszą nam, że "niejaki Cybulski, obywatel chersońskiéj gubernii, miał zwyczaj bijać chłopów nie na ilość razów, ale na godziny. Dwóch chłopów ze wsi i jeden dworski, zemścili się na panu Cybulskim. Dworski znał się na zegarku. Położyli pana Cybulskiego i bili go przez SZEŚĆ GODZIN, z zamiarem zabicia; poczém sami udali się do sądu i oddali się w ręce sprawiedliwości. Zdziwiło ich mocno, gdy dowiedzieli się że p. Cybulski żyje."—Prosimy o podawanie przy podobnych faktach bliższych szczegółów:—z jakiéj wsi i z jakiego powiatu pochodzi ten Cybulski i jak mu na imie?..

MANIFESTACYA PANSLAWIZMU W ROSSYI.—Mający od 1 Stycznia wychodzić politycznoliteracki dziennik *Zagiel* (Parus), o którym pisalismy w poprzednim Numerze Demokraty, i wychodzące od 56 roku pismo *Ruska Biesiada* połączyły siły swoje i środki w celu panslawistycznéj propagandy. W swieżo przez redaktorów swoich (pp. A. Koszelewa i I. Aksakowa) ogłoszonéj odezwie do literatów słowiańskich wyrzekają się one polityki. Wyrzeczenie się niepotrzebne, gdyż w naszych czasiech wszelkie objawy życia narodowego tak ściśle złączone są z polityką, że nie masz podobieństwa pominąć jéj. Są sposoby ubierania polityki w belletrestyczne, artystyczne, poetyczne, religijne, naukowe suknie. Nie wątpimy, że jak sama redakcya, tak współpracownicy *Biesiady* i *Zagla* nie zaniechają użyć tych sposobów.

W przekonaniu tém utwierdza nas olbrzymiość przedsięwzięcia, które bawić się będzie nietylko wydawnictwem dziennika i czasopisma, ale także uławianiem literacko-naukowych "pomiędzy Rossyanami i jednoplemiennymi słowiasńkimi narodami, jako to: Bólgarami, Serbami, (niewyłączając Czarnogórców i Bośniaków) Chorwatami, Słowiéncami, Słowakami, Czechami, Łużyczanami, Polakami, Rusinami." W tym celu urządzoném ma być *bióro słowiańskie przy redakcyi "Biesiady i Parusa" w Moskwie.*—Dla zcharakteryzowania ducha i dążności *Biesiady* i sprzymierzonego z nią *Parusa* dla literatów polskich, dość będzie, jeżeli powiémy, że współpracownikiem *Biesiady* jest p. Michał Grabowski.

USAMOWOLNIENIE WŁOŚCIAN W ROSSYI.—Wiadomo że Komitet szlachecki petersburski zakończył swe czynności sprawozdaniem przeciwném usamowolnieniu włościan w Rossyi. Przyłączony do niego rozpis p. Płatonowa, członka komitetu, który narobił wielkiego za granicą hałasu. P. Płatonów zaprzeczył rządowi moskiewskiemu prawo zmienienia stósunków włościańskich na drodze administracyjnych ukazów, zażądał zwołania Ziemskiego Soboru, czyli zgromadzenia posłów stanu szlacheckiego ze wszystkich gubernii, które jedynie ma moc rozwiązać kwestyą usamowolnienia włościan, i w końcu dodał że poddaństwo w Rossyi dotąd istniało nieprawnie, albowiem Car, a nie Ziemski Sobór je zaprowadził. Lecz co najważniejsza że wniosek Płatonowa był przez wszystkich członków komitetu jednomyślnie przyjęty i podpisany, i streszcza niejako najpowszechniejsze życzenie szlachty moskiewskiéj. Wniosek ten zamierza nietylko kwestyą włościańską oprzeć na innéj podstawie, ale podnosi drugą równie ważną polityczną kwestyą, to jest, zaprowadzenie władzy prawodawczéj w Rossyi. Tu mimowolnie nasuwa się na myśl: Zgromadzenie Notablów, rok 1789, i cały szereg gwałtownych przeobrażeń społeczeństwa francuzkiego.

WOLNY DEBIT POCZTOWY DLA DEMOKRATY W PRUSSACH.

W dzienniku francuzkim *Le Siècle*, z dnia 11 Grudnia, czytamy:

"Berlin, 8 Grudnia. Donoszą z Poznania, że dziennik Polski wychodzący w Londynie pod tytułem: *Demokrata Polski*, który był dotąd zakazany w Prusach, ma teraz prawo rozséłanym bydź pocztą we wszystkich prowincyach pruskich." (Nowa Gazeta Pruska).

Czas, 12 *Grudnia* 1858. (*Korespondencya Poznańska.*)—Rozporządzeniem rejencyi poznańskiéj wydaném do dziekanów i superintendentów, zakazano nauczycielom pod surową karą, mogącą dójść aż do utraty urzędu, spiewać lub pozwalać spiewać jedną z polskich pieśni nabożnych, umieszczoną w końcu książki do nabożeństwa śp. Arcybiskupa Dunina, z powodu iż używano jéj "do wyrażenia nieprzychylności do rządu i okazania słowiańskich sympatyi. Wprawdzie nikt dotąd u nas nie objawiał "słowiańskich" sympatyi, a tém mniéj w pieśniach kościelnych, wyrażenia więc tego użyto zupełnie błędnie; co zaś do spiewania téj pieśni po kościołach, zapewne władza duchowna o tém jedynie stanowić może, bo tylko w protestanckich zgromadzeniach laicy decydują o wyborze spiewnika. Obok tego rozporządzenia zamieszczoną jest wiadomość, że dziennik "Demokrata Polski" wychodzący w Londynie, a dotąd zabroniony, otrzymał wolny debit pocztowy.

UŁASKAWIENIA POLITYCZNE W AUSTRYI.—(Wyjątek z Lwowskiego *Przeglądu Powszechnego.*) Karę skazanych wyrokiem sądu karnego we Lwowie uczniów, ulżył najwyższy sąd kasacyjny w Wiedniu. Wszystkich obwinionych, prócz Daniłowicza i Paszkowskiego, puszczono na wolność. Karę śmierci zapadłą na Daniłowicza i karę pięcioletniego więzienia, jaką nałożono na Paszkowskiego, zmieniono w dwuletnie więzienie.

REWIZYE POLICYJNE W W. KS. POZNAŃSKIÉM.—Korespondent *Czasu* z Poznania donosi, że policya pruska rewidowała niektóre osoby, szczególnie z klassy rzemieślniczéj. Szukano u nich odezw z Londynu.

PRZEŚLADOWANIE POLAKÓW WE FRANCYI.—Z Bordeaux piszą nam w końcu Grudnia:—"W tych dniach wywiozą ztąd Chocimskiego do Afryki... Aresztowano go w miesiącu Październiku, bez najmniejszego powodu i zarzutu, w skutku rozkazu Ministra, na mocy podejrzenia czy doniesienia czyjegoś, że więziony dawniéj nazywał się Pawłem Daraszem. Władze tutejsze miejscowe nic nie miały przeciwko niemu. Skazano go bez sądu, tylko wyrokiem ministra, jako niebezpiecznego dla spokojności publicznéj, na deportacyą do Afryki. Lubo wyrok zapadł od miesiąca, trzymają go jednakże dotychczas w więzieniu tutejszém, bo czekają na furgon (voiture cellulaire), który ma przybyć podobno z Paryża i zabrać go do Tulonu, zkąd statkiem wywieziony będzie do Afryki. W które strony, nie wiadomo?!.."—Taki sam los spotkał Marcina Kroczyńskiego w Paryżu. Skazano go także na wywiezienie do Afryki. O co był obwiniony, za co skazany, nikt nie wié. Nie pozwolono mu z nikim widzieć się, tylko przed samym wyjazdem z Paryża, w towarzystwie żandarma wstąpić na chwilę do mieszkania, zabrać rzeczy, i powiedzieć gospodyni domu że wyjeżdza do Algieru. Oprócz tego, w kilku miastach zrobiono rewizye i zabrano papiery prywatne kilku naszym współwygnańcom.—Pomimo tych faktów, jednakże są, którzy powtarzają *pewne proroctwa z St. Heleny* i wierzą w wielkie względem Polski zamiary Napoleonów.

KORESPONDENT WARSZAWSKI DO DZIENNIKA LE NORD.—Dowiadujemy się z broszury O. L. Lublinera p. t. *Obrona żydów*, że korespondentem Nord'a z Warszawy jest p. *Lewestam.* Dobrze o tém wiedzieć.

REWOLUCYA W SERBII.—W kilka dni po zwołaniu swojém, (20 Grudnia) Skupczyna wezwała Księcia, aby złożył rachunek z 500,000 dukatów, które znajdowały się w skarbie kiedy go wybrano 1842 r. Tego samego dnia wniesiono także, ażeby dobra rządowe wzięto w sekwestr, a gdy burzliwe zgromadzenie nie mogło przyjść do żadnego postanowienia, rozrzucono paszkwile zaadresowane do prezesa Senatu, które jednak policya tak potrafiła wyłapać, że niewiele z nich dostało się do rąk publiczności. Dnia 21, wieczorem, prezes senatu (Wuczyc) zasłabł i przestał wpływać na obrót dalszych wypadków. Dnia 22, Skupczyna zebrała się zrana, i zaraz uchwaliła, aby księcia Aleksandra wezwać do abdykowania, albowiem utracił zaufanie Narodu. W południe wysłana przez Skupczynę deputacya przedstawiła księciu treściwy w tym celu adres. Dano mu 24 godzin do namysłu. Podczas rozmowy, Książe dał do zrozumienia, że nie jest przeciwny zrzeczeniu się rządów na rzecz Księcia Miłosza, ale już po południu oznajmił Konsulom że nie myśli bynajmniéj z własnéj woli ustępować z księstwa. Wieczorem deputacya udała się powtórnie do pałacu książęcego, ale przekonała się tylko, że Książe wcale nie ma chęci dotrzymania obietnicy ranniejszéj. Mianowicie oburzenie Księżny przechodziło wszelkie granice przyzwoitości, wyrzucała mężowi jego tchorzostwo, i słabość w tak gwałtownych wyrazach, że Książe zmuszony był uspokoić ją szturchańcami i za drzwi wypchnąć. Po odejściu deputacyi Garaszanin pomimo czujności stronników Skupczyny, potrafił ukradkiem wywieźć księcia z dworu do twierdzy, dokąd o 10 godzinie przybyli, po czém wkrótce Kabuli Effendi zawiadomił wszystkich konsulów, że Książe oddał się w opiekę Sułtana. Dnia 23 mieszkańce Belgradu wzburzyli się i kilka tysięcy ludzi stanęło uzbrojonych w różnych częściach miasta. Sklepy pozamykano i spodziewano się powszechnie że przyjdzie do walki. W południe Skupczyna księcia zbiegłego złożyła najformalniéj z tronu i w jego miejscu ogłosiła Miłosza księciem Serbii, a widząc że Misza, prezes zgromadzenia, starał się aby zięcia jego wybrano, zamianowała Stefczę Milowanowicza wiceprezesa, naczelnym wodzem, a Jożę Markowicza prefektem policyi. Następnie, Narodowe Zgromadzenie ogłosiło się nieustającém i postanowiło wziąść w swe ręce władzę wykonawczą aż dopoki ks. Miłosz nie przybędzie. Przez cały dzień brzmiały okrzyki: Niech żyje książe Miłosz. Wieczorem Garaszanin postrzegł że go oszukano, nie chciał uznać Stefczę Milowanowicza naczelnikiem siły zbrojny, i znowu zanosiło się na starcie. W nocy otrzymano wiadomość, że gwardya książęca maszeruje na Belgrad, która przyszła dnia 24 rano. Pan Lukaczewicz dowódzca i szwagier księcia, przemawiał pokilkakroć do wojska, które stało w pogotowiu do ataku. Kilku senatorów udało się do koszar, dla zachęcenia wojska obietnicą nagród do wierności księciu. Zdawało się że ich przemowy wywarły pewien skutek, albowiem wojsko krzyczało: Niech żyje Aleksander. Słysząc to lud zaczął stawiać barykady, i krzyczyć: Niech żyje Miłosz. Tymczasem Skupczyna zebrała się w browarze tuż pod działami fortecy i z najzimniejszą krwią odbywała obrady. O 11 godzinie, wojsko z dwoma Senatorami wyszło z koszar, ady połączyć się z księciem, lecz nie zaszło daleko, kiedy zmieszało się tak dalece z uzbrojonym tłumem ludu, że nic mu nie pozostało jeno iść razem z prądem, płynącym ku owemu browarowi. Tam zaszedłszy, wojsko zbratało się z ludem i pozwoliło na aresztowanie kapitana Thadora, znanego ze złego obchodzenia się z politycznymi więźniami w Kragujewac, którego lud mocno zbił, ale wszechwładna Skupczyna ocaliła jego życie. Wieczorem dnia 24, Konsulowie zaofiarowali swoje pośrednictwo, i ustanowiono rząd prowizoryczny którego członkami są: S. Magazynowicz, prezes prowizorycznego rządu i dyrektor spraw zewnętrznych, S. Michaelowicz wice prezes Zgromadzenia Narodowego, i E. Ugriczycz prezydent najwyższego trybunału. Tego samego wieczora rozeszła się pogłoska, że posłano po wojsko do Kragujewac, lecz Skupczyna natychmiast uspokoiła publiczność. Rząd prowizoryczny zawiadomił Księżnę, że pokoje zamku potrzebuje wyporządzić dla ks. Miłosza, w skutku czego Księżna przeprowadziła się do domu swéj rodziny. Przedłużony pobyt Księcia w fortecy, jest źrodłém pogłoski, że czeka na zbrojne interwencyą Austryi, ale zdaje się że do tego nie przyjdzie. Mowią że rząd prowizoryczny rządzi dobrze, posiada zaufanie narodu, i że dotądżadne zaburzenie spokoju nie przerwało. W końcu Skupczyna pozwoliła wychodźcom politycznym powrócić do kraju. (Korespondent Wiedeński Timesa.)

Kiedy reakcyjne lub po prostu płatne przez wrogów naszych dzienniki zagraniczne szkalują bezzasadnie Polskę i Polaków, to nas ani gniewa ani nawet dziwi; bo reakcya mściwa, jak Brennus, ma za godło jego słowa: "Biada zwyciężonym!" a zaprzedani ciemięzcom naszym pisarze nie mogą w sprawie niepodległości Polski ani w usiłowaniach jéj synów widzieć nic świętego. Ale boli nas to wielce, kiedy nieżyczliwość wspiéra się na prawdzie, któréj niepodobna zaprzeczyć, i która odsłania słabe strony, a lepiéj powiémy stare i jakoby nieuleczone rany społeczeństwa polskiego. Do takich artykułów należy następujący; umieścił go niedawno dziennik: *Le Nouvelliste de Marseille.*

"Nadużywanie wódki wzmogło się niezmiernie od kilku lat w Polsce. Chłopi piją wódkę przy każdém jedzeniu; kobiety nawet oddają się namiętnie temu trunkowi. Kwitek (*bon*) na wódkę przynajmniéj jest jak piéniądz gotowy. Na każdém weselu, liczącém 50 osób, wypijanych bywa 75 litrów wódki, i w każde święto równie znaczna konsumacya ma miejsce. Skłonność chłopa polskiego do picia tego szkaradnego trunku (*terrible liqueur*) wyrządziła i wyrządza dotąd wielką szkodę rolnictwu. Chłop pracuje najwięcéj 200 dni w roku, resztę zaś czasu spędza na obchodzeniu świąt nieznanych nigdzie w żadnym kraju, a podczas tych świąt pijatyka trwa od rana do wieczora. Są w Polsce prawa bardzo surowe, przeciw pijaństwu, ale surowość tych praw sprawia właśnie, że ich nie można wykonywać. Trzeba także dodać i to, że panowie właściciele (*les seigneurs*), którym odbyt wódki przynosi znaczne korzyści zachęcają do nadużywania tego trunku."

---

8 Grudnia umarł Samuel Stefanowicz, Arcybiskup Lwowski ormiańskiego obrządku, przeżywszy sto siedem lat. Trzeci to już arcybiskup lwowski umiéra w tym roku.

LONDYN, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.